

**Kurier Poznański**  
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświadczeniowych.

**Redakcja:**  
przy ulicy św. Marcina nr 16.

**Administracja i Ekspedycja:**

Przy ulicy św. Marcina nr 16 w Drukarni Kurjera Poznańskiego.

# KURIER POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna.**

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich poczta cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste fir 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach. Cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

**Cena ogłoszeń**

wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiołanowego wiersza. — Reklamy po to fen od w.ersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurtie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 11 czerwca.

### Z bieżącej chwili.

Król włoski Humbert otworzył wczoraj mową tronową nową Izbę deputowanych w obecności królowej, następcy tronu i ciała dyplomatycznego. Królową parę witano z zapalem zarówno w parlamencie, jak i poza parlamentem. Mowa tronowa podnosi, że naród jasno wyraził za pomocą wyborów, iż problemem, wymagającym pospiesznej decyzji Izby, jest uporządkowanie finansów. Pod względem tym osiągnięto już rezultaty, których niedawno temu niktby się nie był spodziewał. Rzeczywista równość budżetowa można przywrócić jedynie za pomocą ścisłego ograniczenia wydatków. W dalszym toku mowa tronowa zwraca uwagę na konieczność reform w dziedzinie finansowej gospodarki gminnej, administracji i sądownictwa, i zapowiada dalsze uścisławienie skazańców politycznych, skoro przywrócenie porządku będzie gwarancją dla trwałości stosunków. Parlament najpiękniej wyraził swoją radość z okazji ślubu ks. Aosty, jeśli pomoże usunąć wszelki powód do gwałtu i nienawiści. Następnie podnosi mowa tronowa serdeczne stosunki Włoch do sąsiednich mocarstw i pokojowe położenie Europy, dając wspomina o podróży floty włoskiej do Kilonii i Anglii, kładąc szczególny nacisk na przyjaźń z Anglią. Co do spraw afrykańskich podnosi, że Włochy nie prowadzą polityki awanturczej, tylko pragną jedynie zabezpieczyć zdobytą kolonię i osiągnąć finansową niezależność afrykańskich kolonii. W końcu wspomina mowa tronowa o 25-letniej rocznicy zajęcia Rzymu przez wojsko włoskie.

„Daily News“ otrzymują od swego korespondenta z Armenii następującą depeszę: Armiejska komisja śledcza ukończyła 31 maja swoje prace. Europejscy delegaci byli ostatecznie zniewoleni oświadczyć tureckim komisarzom, że nie chcą mieć z nimi do czynienia. Referat, który przedłożył tureccy komisarze, będzie też stkiem kłamstw. Postępowali oni nieuczciwie, przepychali świadków lub odgrażali się im, a co najgorsze, praktyka ich znalazła poparcie i aprobatę u rządu carogrodzkiego.

W Japonii zapanowała radość z powodu pospiesznego podjęcia „republik“ Formozy. Obecnie donoszą o szeregach ataku japońskiej gwardii na Keelung. Gwardya ta spotkała dość silny opór, ale go szczęśliwie zwała. Droga do Keelung była tak zła, iż armaty polne musiano rozebrać i nieść na ramionach. Najpierw odparto nieprzyjaciela pod Zuiho; stracił on 100 ludzi, podczas gdy po stronie japońskiej było tylko 18 poległych. Następnie rozpoczęła się bitwa w Keelung. Pierwszy atak spotkał się z zacietym i rozpaczliwym oporem. Ostatecznie jednak Chinczycy cofnęli się, pozostawiając wielkie zapasy broni, amunicji i żywności. — Komunikacja telegraficzna z Czentgu (prowincja Szcwan) została przywrócona, nie ma jednak jeszcze żadnej pewnej wiadomości o losie angielskich, francuzkich i amerykańskich misjonarzy, których własność zniszczyli krajowcy w końcu maja. W Czentgu, wedle pogłosek, zapanował już podobno jaki taki spokój, ale za to w południowej części prowincji wybuchły znnowo rozruchy i rozszerzają się podobno w niebezpieczny sposób. — Niemiecki poseł w Tokio, baron Gutschmidt wręczył na uroczystej audyencji cesarzowi japońskiemu lańcuch do orderu Czarnego Orła. Jest to ekwiwalent za japoński order Chrysanthemum, udzielony cesarzowi niemieckiemu.

Wczoraj wieczorem o godz. 9 odbyło się zebranie większości parlamentu włoskiego przy udziale 250 deputowanych. Crispi zabrakł głos i wzywał zebranych do solidarności przy wyborze prezydenta Izby. Na marszałka Izby zaproponował deputowanego Villę naco się zebrani zgodzili jednogłośnie. Opozycja zaproponuje na urząd marszałka księcia Sermoneto. Deputowany ten wystosował list do Rudiniego, w którym oświadcza, że zgadza się z opozycją co do kwestii konstytucyjnych i spraw dotyczących odroczenia i rozwiązania Izby, nie pochwała jednak środków, jakimi Cavalotti walczy przeciw rządowi. Bedzie on (ks. Sermoneto) popierać rząd przy wszystkich ustawach, które mają na celu porządek i bezpieczeństwo kraju. Poczytuje on sobie za obowiązek zaznaczyć swoje stanowisko, zanim przyjmie kandydaturę na marszałka.

Organ Cankowa „Soglassie“ omawia zamiar wysłania bułgarskiej deputacji do Rosji i pisze: „Jeżeli chodzi o to, aby stosownie do uchwały sobrania złożyć wieniec na grobie Aleksandra III, deputacja będzie się mogła wywiązać z włożonej na nią misji; jeżeli jednak deputacja chce zarazem wybać kierując koła rosyjskie co do sprawy porozumienia (entente) pomiędzy Rosją a Bułgarią, nie osiągnie żadnych wyników. Rosya, która nie uznaje bułgarskiego rządu, nigdy nie wejdzie w rokowania z deputacją, przez ten rząd wysłaną. Rosya w roku 1888 oświadczyła oficjalnie, że decyduje w kwestyi przyszłych stosunków z Rosją pozostawia bułgarskiemu sobranium.“ Dziennik wyraża w końcu przekonanie, że sobranie powinno być zwołane w celu dokonania wyboru deputacji.

## W sprawie domów katolickich.

Wspomnieliśmy wczoraj w artykule o projektowanym przez JW. X. kanonika Kubowicza Domu

katolickim o pokrewnych instytucjach polskich, które już zostały do życia powołane w Brzeżanach i w Białej; dzisiaj niech nam będzie wolno przytoczyć bliższe szczegóły o tych zakładach, zaczerpnięte z dzienników galicyjskich. Zaczniemy od „Domu robotniczego“ w Białej. Stowarzyszenie to zapisane jest do rejestru stowarzyszeń zarobkowych w sądzie handlowym w Wadowicach dnia 20 listopada 1891, liczy obecnie około siedmiu set członków, i mimo przeszkód stawianych ze strony socjalistycznych burżycieli i innych wrogów, z tygodniowych 20 centowych składek założyło własny sklep w Białej i filię sklepu w Lipniku, a nadto kupiło kilka morgów pola za 4500 zł. w Lipniku. Oprócz wspomnianych siedmiu set członków stowarzyszenia zaopatruje się w sklepach „Domu robotniczego“ wiele innych osób, tak, iż kilka tysięcy osób towary tam nabywa.

W niedzielę 3 czerwca 1894 po południu zarząd „Domu robotniczego“, do którego prócz robotników należą także kilku księży i urzędników, urządził po raz pierwszy wspólną wycieczkę do pobliskiego lasku. Setki członków stowarzyszenia i tysiące ciekawych brały w niej udział. Tańce, śpiewy, gry towarzyskie i swobodna pogadanka odświeżyły umysł i siły uczestników wycieczki. Przybyłych na wycieczkę gości z innych stanów przyjmowali robotnicy z uszanowaniem, a proboszcza i starostę bialskiego w ali z niezwykłym zapalem i radością wśród dźwięków muzyki i okrzyków „Niech żyją!“

We wzorowym porządku odbył się wieczorem powrót do miasta przed lokal „Domu robotniczego“, skąd stowarzyszeni w spokoju rozeszli się do domu. Z początku fabrykanci uważali stowarzyszenie to za rewolucyjne, obecnie jednak znikło uprzedzenie, a jeden z fabrykantów pomaga mu nawet swoją radą i wyszukał odpowiedniego buchaltera. Atoli mimo to żaden fabrykant nie chciał się użyć i przybyć na wycieczkę robotników, którzy byłiby ich niezgodnie z wdzięcznością powitali.

Zarząd stowarzyszenia pragnie rozszerzyć swą działalność w tym kierunku, aby prócz materialnych korzyści dać stowarzyszonemu za pomocą uczciwych gazetek i wykładów sposobność do wzajemnego poznania się i kształcenia się pod każdym względem.

Lwowski „Przeгляд“, znany organ konserwatystów lwowskich, wspomniawszy o „Domie ludowym“ X. Garniera w Paryżu, o „Naszym domu“ filantropa Jeassena w Amsterdamie — tak pisze dalej:

Oba te zakłady przyniosą społeczeństwu nieobliczone korzyści; wywołała je potrzeba bronięcia się przeciw szturmom anarchii, już mocno rozgałęzionej.

Skuteczniejszym byłby wpływ podobnych instytucji, gdyby rozpoczęły swą działalność, zanim anarchia i socjalizm się rozszerzy w społeczeństwie i stały fundament sobie w warstwach robotniczych uzyska. Dla tego witamy z radością wiadomość o założeniu w Brzeżanach Bractwa ślubnego Najsw. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, które prócz strony duchownej, położoło sobie za zadanie celem podniesienia moralnego, materialnego i obywatelskiego poziomu u ludu i klas wyrobucznych tamtejszej miejscowości utworzyć wielki „Dom katolicki“.

Dom taki, zbudowany umyślnie w tym celu obok garderoby, w której każdy rzemieślnik po pracy mógłby i przebrać się i spracowaną dłoń obmyć, obok kilku izb, przeznaczonych na poszczególne cele, mieściłby oraz obszerną salę. W tych ubikacjach mieściłyby się: a) czytelnia gazet, zastósowanych do poziomu czytających, wypożyczalnia książek, oraz agencja dla zakładania czytelnii po wsiach; b) w innej izbie byłby zarząd Kółka rolniczego dla wszystkich przedmiędzy Brzeżan, oraz agencja do zakładania Kółek rolniczych po wsiach; c) sklepik chrześcijański oraz agencja do zakładania hurtowni chrześcijańskich po wsiach, a nawet skład hurtowny niektórych towarów dla tych sklepików wiejskich; d) skład skór oraz agencja do zbytu wyrobów rzemieślniczych i przemysłu domowego, a nadto agencja do strzeżenia dobrych zarobków dla murarzy i cieśli w granicach kraju, a być może i zakupne niektórych produktów włościańskich, przy których wyzyskiwani bywają przez obce żywiły; e) w sali odbywałyby się zebrania towarzyskie, pogadanki, gry zastosowane do tego katolickiego domu, odczyty przez uprosone do tego osoby, teatru, koncerty, a nawet nauka tańców i parę razy na rok bal dla mieszczańskich dzieci pod stosownym nadzorem; f) ponieważ w godzinach dziennych, w których rzemieślnicy pracują zajęci, sala i garderoba byłaby do dyspozycji na inne cele, przeto w godzinach tych mogą klasy pracujące przywodzić tu jako do ochronki dzieci swe niezdolne jeszcze do nauki szkolnej, a pod nadzorem zakonnice może się odbywać zwykła nauka i zabawa ochronek; g) nareszcie i zamierzona i przygotowana szkoła taktawa sukienniczego, dla której Wydział krajowy przyrzekł dać warsztaty i nauczyciela. znalazłby w tym domu umieszczenie, a na strychach składy wyrobów tkackich.

Do utworzenia tej instytucji nawoływał brzeżański proboszcz łac. X. Leonard Solecki odezwą z dnia 31 marca br. Obecnie zaś mamy przed sobą sprawozdanie. Ź tam już się ukonstytuował zarząd bracki, w skład którego wchodzić prócz mieszczan i przedmieszczan najwybitniejsze osobistości inteligencji brzeżańskiej obu obrządków (promotorem p. Wiktor Rawski prezydent ck. sądu obwodowego), mamy też przed sobą pięknie wykonany dyplom przyjęcia do tego bractwa, w którym prócz wymienienia celów bractwa wyliczone są odpusty nadane przez Ojca św., oraz korzyści

i prawa należących do bractwa osób. Słyszmy iż zanim urzędowe formalności załatwionemi zostały, zgłosiło się do tego patriotycznego prawdziwie Bractwa ślubnego przeszło 250 osób i jest nadzieja, iż ta liczba się potroi i podwoi.

Z naszej strony dodajemy staropolskie: Szczęść Boże i wyrażamy życzenie, by podobne domy katolickie założono w każdym mieście powiatowem, a będą one najsilniejszą zaporą przeciw złemu powiewowi anarchizmu i socjalizmu zbliżającemu się od Zachodu.

## To i owo z Niemiec.

Ciekawe zajście, rzucające jasne światło na stosunek między ewangelickim duchowieństwem a wielkimi właścicielami ziemskimi na wschodzie Prus, zaprzęta żywo prasę niemiecką. Na zebraniu związku konserwatywnego w Greiffenbergu na Pomorzcu przemawiał między innymi pastor Kock na temat: Co można oycznić, aby od uduności wiejskiej odwrócić niebezpieczeństwo socjalnej demokracji? Pastor Kock w swem przemówieniu bardzo stanowczo brał stronę wiejskich robotników, powiedział kilka nauk wielkim właścicielom i jako przykład przytaczał doświadczenia, poczynione we własnej gminie. Jeden z obecnych wielkich właścicieli, jakiś p. Döringen, przerywał pasorowi w sposób ubliżający, tak iż tenże zawołał: Gdyby mi urząd mój nie zabraniał tego, wyzwałbym pana na pojedynek! Przewodniczący zebrania, pomijając milczeniem to zajście, podziękował mówcy za znakomity jego i pouczający wykład. Obecni na zebraniu robotnicy wiejscy podnieśli okrzyk na cześć pastora, który ta szczerze zajął się nimi. Zebrani rozeszli się wzburzeni. Otem, co nastąpiło dalej, referuje „Protest. Corr.“, stwierdzając, że najpierw następnem tego zajścia było to, że wielcy właściciele wykluczyli pastora Kocka z konserwatywnego stronnictwa. Pastor protestował przeciwko temu bezprawnemu wykluczeniu i większa część duchownych stanęła po jego stronie, przyłączając się do protestu swego kolegi. Wielcy właściciele odpowiedzieli na ten protest skargą u król. konsystorza w Szczecinie. Władza przegnała pastora wi słuszność co do rzeczy samęj, lecz zarazem zgałiła mu to, iż jako przykład podał swego własnego patrona. Syn patrona, Thad. den, który tymczasem został landratem, w Greiffenbergu, oskarżył przy sposobności jakiegoś polowania pastora samemu cesarzowi. Niezadowolony potem ojciec jego zwołał mieszkańców swego obwodu dominialnego na zebranie i odczytał im list cesarza, wyrażający wielkie niezadowolnienie z zachowania się pana pastora. Także konsystorz w Szczecinie otrzymał z gabinetu cywilnego pismo, wzywające, aby przestał urzędowe wyjaśnienie tej sprawy. Pastor Kock niebawem został przez swoją władzę duchowną skarcony za to, że pierwsze ogłoszenie władzy publikował, nie dodając tego, że otrzymał od niej także nagane.

Ostatecznie skończyło się na tęp, że pastora przeniesiono na inną posadę pod jakimś innym pozorem. — Z prasy konserwatywnej stanął po stronie pastora „Reichsbote“ i „Volk“, potępiają go zaś „Kreuz Ztg“ i „Kons. Corr.“, stwierdzając, że przykąd, jakie przytoczył pastor Kock, oraz przedstawianie „przepaści“, istniejącej między chłopami a wielkimi właścicielami, dostarczyłyby pożądanego materiału agitacyjnemu dla socjalnej demokracji. Sprawa ta ma w rzeczywistości tło zasadnicze. W starych dzielnicach Prus istnieje kwestya robotników wiejskich, na którą konserwatyści będą musieli zwrócić bacniejszą uwagę, jeśli nie będą chcieli, aby do tych obwodów wtargnęła socjalna demokracja lub antysemityzm kierunku Ahlwardta. Wykład pastora Kocka dotknął zranionego miejsca; mówca nie postąpił może z taktem, lecz w rzeczy samęj miał słuszność.

Ewangelicko-socjalny kongres w Erfurcie ukończył w czwartek swoje obrady. Na kongresie omawiano tylko trzy tematy: nauki przyrodnicze, demokracja socjalna i zadania socjalne państwa, jako pracodawcy, wreszcie kwestya kobieca. Nad tą ostatnią rozwodziła się jakaś pani Grauck, która przemawiała dość szorstwie. Prelegentka żądała dla kobiet wyższych stanów gruntowniejszego wykształcenia praktycznego, mianowicie w gospodarstwie domowem, stworzenia dla kobiet nowych zawodów, pozwolenia na kształcenie ich na lekarzy, staranniejszego wykształcenia w szkołach fachowych i wyższych pensjach żeńskich. Dla robotnic domagała się p. Grauck ograniczenia pracy przemysłowej o połowę, podwyższenia myta i przywrócenia kobiety domowi i rodzinie. Na żądania prelegentki można się godzić w ogóle.

Sprawa klasztoru Alexyanów ciągle jeszcze dostarcza obfitego materiału prasie do obszernych uwag i komentarzy. Ze prasa antykatolicka skwapliwie korzysta z tej sposobności, by wybić dla siebie materiały przeciw Kościołowi katolickiemu i jego instytucjom, tego próbki przytoczyliśmy już wczoraj z berlińskich „Neuste Nachrichten“. Katolickie pisma niemieckie potępiają naturalnie wszelkie nadużycia i wybiyki, jakich się dopuszczano w zakładzie „Marienberg“, lecz słusznie zwracają uwagę także na niedomaganie i z innej strony.

W katolickim „Westf. Merkur“ czytamy w tej sprawie: „Co do Alexyanów, to naturalnie należy tylko ubolewać głęboko nad tęp, że już samo ukazanie się broszury pana Mellage nie spowodowało gruntownego śledztwa i dokładnej reformy. Trzeba było najprzód doprowadzić do tego zgorzenia w kompromitującem postępowaniu sądowem, aby interesowa-

nemu zgromadzeniu i lekarzom zakładu wykazać, że tak dalej iść nie może! Także władze państwowe czekały na bodźca za pomocą skandalicznego procesu, aby wzbudzić w sobie potrzebną energią. Teraz zapowiada prokurator karne, a ministerstwo administracyjne śledztwo w sprawie Marienbergu. Dla czegoż przynajmniej po ukazaniu się broszury nie zarządzono badania ze strony państwa? Można było przez to uniknąć albo przynajmniej ograniczyć zgorzenie publicznego postępowania. Władze państwowe także okazały się w tym razie nieudolnymi do pouczenia się inaczej, jak przez szkodę. Liberalne pisma domagają się nadzwyczajnej rewizji wszystkich zakładów Alexyanów. Nie potępimy tego żądania, lecz je jeszcze rozprzestrzeniamy. Niechaj wszystkie zakłady dla obłąkanych, świeckie i duchowne, publiczne i prywatne zbadają z tą samą dokładnością, jak badano teraz zakład akwizyński przez przesłuchanie wszystkich niezadowolonych i krzyżowe pytania, stawiane dozorcóm i pielęgniącym chorych zakładu. Wtenczas pewnie pokaże się, że i gdzieindziej zachodzą niedomagania; ale zgorzenie będzie tęp silniejszym bodźcem do zaprowadzenia reform. Lżenie Braci z Marienberg ze strony kulturkempferskich faryzeuszów nie ma żadnego znaczenie. Ale kto bez uprzedzenia i pobocznych zamiarów chce pracować nad ulepszeniem procedury przy zamknięciu w zakładzie i pielęgnowaniu obłąkanych i zdenerwowanych, tego mile witamy.“

Na zakończenie powtarzamy za pismami niemieckimi następujące uciężne zdarzenie. Z Poczdamu donoszą o gazet berlińskich, że w pierwsze święto Zielonych Świątek tamtejszy pastor chrzczył 16 letnią konfirmowaną dziewczynę na jej żądanie ponownie. Dziewczę to oświadczyło, że dopiero teraz ma wiarę, a bez wiary chrzest nic nie znaczy. Aby uspokoić wątpliwości dziewczęcia, ochrzcił ją na stanowcze jej żądanie raz jeszcze, jakkolwiek w swem przemówieniu oświadczył, że zapamiętywanie dziewczęcia jest mylnie! Coż pan pastor zrobi, jeżeli dziewczę to powie niezadugo, że nie jest dobrze konfirmowane?“

## Jeszcze o reformie wyborczej.

Wiedeń, 9 czerwca.

Źnany projekt komitetu ściślejszego w kołach konserwatywnych doznał bardzo przychylnego przyjęcia. Na posiedzeniu komisji parlamentarnej najpoważniejszy reprezentant niemieckich konserwatystów hr. Hohemaurt oświadczył:

„Nie będę odpowiadał o wemu mówcy (młodoczeskiemu), który zaproponował przejść do porządku dziennego nad projektem komitetu ściślejszego. Nikt nie będzie żądał odemnie, abym moralną powagę członków komitetu ściślejszego bronił przeciwko posłom (młodoczeskim), którzy na w ostatnich czasach dostarczyli tak ciekawych dowodów, jak oni pojmują powagę i moralność parlamentarnej pracy (mówca ma na myśli warcholską obstrukcyę młodoczechów). Co do posta Pradego (niemiecko-narodowego), zarzucił nam, że wystąpiłszy z projektem całkiem oryginalnym, którego wzoru nie podobno dopatrzyć się w żadnym innym państwie. To prawda. Ale tłumaczy się to różnorodnością krajów, narodowości, stosunków oświaty i innych interesów naszej monarchii. Komitet ściślejszy właśnie uwzględnił te różne właściwości. Inny zarzut podnoszą z tego względu, że komitet nie opuścił dawnych naszych ustaw wyborczych. Ale to nie było zadaniem komitetu, lecz ułożenie planu wyborczego dla nowych wyborców. Powiadają, że projekt żadnego stronnictwa całkiem niezadawalnia. Otóż właśnie było zadaniem komitetu odszukać środkowy drogi pomiędzy specjalnemi życzeniami różnych stronnictw. Ja sam (w r. z.) podałem inny projekt. Skoro jednak także nie dostąpił uznania, lojalnie stanąłem na podstawie, którą przyjął komitet ściślejszy. Sądę bowiem, że parlamentaryzm opiera się na podaniu się mniejszości zdaniu większości i że, nie mogąc osiągnąć tego, co uważamy za najlepsze, trzeba przyjąć przynajmniej relatywnie dobre. Dziś zatem występuję w obronie projektu komitetu ściślejszego, zastrzegając sobie tylko wniosek, dotyczący pomnożenia liczby mandatów sekcji robotniczej.“

Przywódcą więc konserwatystów niemieckich w komisji stanowczo oświadczył się za projektem komitetu ściślejszego. Wobec tego ważnego faktu jest pleonasmem zaznaczyć jeszcze, że także wszystkie niemieckie katolicko-konserwatywne dzienniki występują w obronie projektu. „Vaterland“ od tygodnia codziennie go broni w artykułach wstępnych. „Grazer Volksblatt“ oświadcza, że wnioski komitetu ściślejszego zastępują na to, aby zostały przyjęte, zapewnienia, że postwie katolicy będą za nimi głosowali i pyta, czy ktokolwiek zdola zaproponować lepszą reformę, któraby mogła być przeprowadzoną. Także „Linzler Volksblatt“ zgadza się na główne zasady projektu.

Stronnictwo katolicko-konserwatywne zajmuje więc wobec projektu stanowisko najwyraźniej przychylnie. Gwałtowną ale pustą wrzawę przeciwko niemu wszczął najprzód (internacjonalny) radykalizm s micki, dopuszczając się, jak zwykle, w swych deklamacjach najmieszniejszej przesady, a następnie intrygantki ruch młodoczeski, najczęściej spotykający się przyjaźnie z radykalizmem semickim w nienawiści do koalicji. Oczywiście, sporadycznie odzywają się także przeciwko projektowi niezależne od wpływów



semickich i radykalizmu młodocześnie poważne głosy, ale te — tworzą tylko wyjątek z reguły.

Co do pomysłów, wyuszczonych na ostatnim posiedzeniu komisji przez *hr. Kuenburga*, nie można im zarzucić ani centralistycznej, ani antykonserwatywnej tendencji. Poważne też kółka konserwatywne obecnie poważnie zastanawiają się nad temi pomysłami, które w niedzielnym szczegółowo przypominającym zeszytowi projekcie *hr. Hohenwarta*. Gdyby można nie tworzyć ogólnej sekcji robotniczej i zgodzić się na taką kombinację, aby w nowej 5-tj kurii oddawali głos na kandydata także wyborcy dawnych 4 kurii, byłby to zwrot bardzo pożądany. Główna zaleta projektu jest zawsze ta, że nie burzy dawnych 4 kurii wyborczych.

W wydanym wczoraj zeszycie „Przełomu”, poseł *Rutowski* zamieścił artykuł w obronie projektu komitetu ścisłego. Musimy przy tej sposobności zaznaczyć, że wydaje nam się rzeczą niewłaściwą czynić p. Rutowskiemu zarzut, że podjął się referatu o reformie wyborczej. Zapewne, z naszego narodowego stanowiska można bronić teorii, że nie powiniemy się mieszać do spraw wewnętrznych mocarstw rozbiorowych. Ale to nie było nigdy stanowiskiem *Koła polskiego* w Radzie państwa. Tem samym prawem, jak p. Rutowskiemu czynią zarzut, że podjął się referatu o reformie wyborczej, trzeba by zarzucić p. Dunajewskiemu, że przez lat 10 sprawował urząd ministra finansów, p. Madeyskiemu, że przyjął urząd ministra oświecenia, hr. Gołuchowskiemu, że przyjął urząd ministra spraw wewnętrznych, — wszystkim posłom naszym, że przyjmują referaty o sprawach często drażliwych.

In concreto — właśnie nam zależy najwięcej na tem, aby Austria była potężna, że zaś to zależy po części także od ustaw wyborczych, przeto niewątpliwie poseł polski może a nawet powinien się podjąć referat, aby przyszła do skutku reforma wyborcza nie absolutnie doskonała, ale w danych okolicznościach relatywnie najlepsza. Gdyby zatem na dzisiejszym zebraniu *Koła* istotnie miały się odezwać głosy przeciwko zatrzymaniu referatu przez dr. Rutowskiego, to pomimo naszego zasadniczego popierania *Koła*, musieliśmy by to nazwać wykołajeniem, przy czem osobiste niechęci zwyciężyły nad prawdziwie politycznymi poglądami!

## Rosyjsko-polskie stosunki.

(Ciąg dalszy.)

W ciągu dalszym autor ze *Swedem zakonow* w rękę i ze wszystkimi jego dodatkowymi uzupełnieniami, a w sposób przekonywujący, stara się wykazać nielegalność i niesłusność wszystkich tych grzywien, pobieranych od księży na podstawie wyższej wymienionej cyrkularza hr. Todlebensa z dnia 29 kwietnia 1881 roku, którym zastąpiono wszystkie dawniejsze w tym względzie rozporządzenia i cyrkularze. Pomijając już dawniejsze wypadki, zasługujące przed tym ostatnim cyrkularzem, wykaz rzekomych przekroczeń i grzywien, pobieranych za nie w następstwie ostatniego cyrkularza generał-gubernatora Todlebensa, zajęcia — jak zapewnia autor — tomy całe. Poprzestaje więc tylko na wypadkach najbardziej charakterystycznych z dwóch lat ostatnich (1893—1894) wielkorządztwa generała Orzewskiego.

Jakkolwiek każdy z pomienionych wypadków jest jedną z kartek przesławiania Kościoła i kleru katolickiego na Litwie i zasługiwałby na to, aby go na tem miejscu powtórzyć w całej rozciągłości, to ze względu na rosnące rozmiary naszego sprawozdania ograniczyć się musimy tylko na niektórych z długiego ich szeregu. W miasteczku *Lyntupach*, w powiecie świeciańskim gub. wileńskiej, cmentarz katolicki był wcale nieoparkowany. Parafianie nie mieli ochoty grzebać swych niebożczyków na pustych krawędziach cmentarza, a woli grzebać w środku cmentarza, wyrządzając niekiedy szkodę dawnym grobom. Kłódz proboszcz miejscowy *Józef Rauba* kazał cmentarz przedstawić się odtąd dosyć okazale. Po upływie lat pięciu od tego czasu policja upatrywała w tych pomnikach podobieństwo do kaplic i doniost generał-gubernatorowi, iż *X. Rauba* urządził kalwaryę na cmentarzu. Wskutek tego w lutym 1893 r., skazał generał gubernator Orzewski księdza na 100 rubli grzywny.

Włościanie gminy Onikosty, w powiecie wilkomińskim gub. kowieńskiej, wnieśli skargę do gubernatora, iż *pristaw* (asesor) miejscowy zabrania im śpiewania pieśni żałobnych podczas pogrzebów w miasteczku Onikostach. Na zapytanie, przesłane z biura gubernatorskiego do księdza *Ussela*, dlaczego tenże nie zakomunikował swym parafianom, iż śpiewać pieśni żałobnych po polsku na pogrzebach

nie wolno, odpowiedział *X. Ussel*, iż takiego rozporządzenia niema wcale. Wówczas gubernator polecił sprawnikowi (naczelnikowi powiatu), aby podał do wiadomości księdza rozporządzenie byłego generał-gubernatora z dnia 27 lutego 1887 r. i zażądał od niego piśmiennego o tem poświadczenia. Gdy tego ostatniego *X. Ussel* odmówił, skazano go w kwietniu 1893 r. na 25 rubli grzywny. — Profesor seminarium duchownego w Telszach, *X. Piotr Borowski*, otrzymał dłuższy urlop, wyjechał do Kurlandii i tam, we wsi Dwetien, odprawił nabożeństwo. Chociaż zakaz wyjeżdżania z parafii i odprawiania w innych parafiach nabożeństwa bez pozwolenia policji stósuje się tylko do kraju zachodniego, a gubernia kurlandzka do niego nie należy, pomimo to skazał *X. Borowski* generał-gubernator wileński na 50 rubli grzywny, rozporządzeniem na imię gubernatora kowieńskiego z dnia 7 września 1893 r., L. 1527. — W miasteczku *Nalibokach*, w powiecie oszmiańskim gubernii wileńskiej, za pozwoleniem generał-gubernatora zaczęto budować nowy mur około kościoła. Zaledwie tylko zaczęto zwozić wapno i cegły, gdy zjechał niespodzianie sprawnik i uznał, iż cegły i robotnika dostarczano do budowy bezpłatnie. Na ścianie zaś w samym kościele upatrzył w jakimś portrecie podobieństwo do Biskupa *Hryniewieckiego*. Naturalnie, iż doniósł wnet o tem generał-gubernatorowi, który rozporządzeniem z dnia 12 czerwca 1893 r., L. 1396, skazał *X. Sidorowicza* na 100 rubli grzywny za budowanie muru około kościoła nie swym kosztem, a na drugie 100 rubli za zawieszenie w kościele portretu Biskupa *Hryniewieckiego*. Z tego widoczna, iż nie zgadza się z widokami rządu, aby katolik poświęcił na budowę chociażby tylko muru kościelnego jeden dzień swj pracy lub jakąś setkę cegieł!

Zaujemy, iż ramy naszego sprawozdania nie pozwalają nam przytoczyć więcej podobnych szczegółów z ostatnich dni ucisku Kościoła na Litwie. Wszystkie one zaczerpnięte z najlepszych źródeł, bo z aktów urzędowych rosyjskich. Ciekawych odsyłamy do samej książki hrabiego *Leliwa*.

W ciągu dwóch lat ostatnich najczęściej księźka katolicki pacyli grzywny za samowolny odjazd do sąsiedniej parafii. Jest to zarazem najnieprawdopodobniejszy powód wymierzania kary. Autor wyjaśnia ze względów na czytelników rosyjskich, iż według przepisów kanonicznych Kościoła katolickiego, księźka nie może dokonać godnie tajemnicy Eucharystii, dokąd sam się nie wypowiada i nie przyjmie Komunii świętej, to jest nie oczyszcza się z grzechów. Otóż udawanie się w każdym takim wypadku do pozwolenia na wyjazd do innej parafii, na które trzeba czekać niekiedy po kilka tygodni, przedstawia wiele trudności. Dla tego każdy księźka wiejski stoi tam w obec dylematu: albo przekraczania przepisów rządowych i narażania się na kary pieniężne, albo wykonywania tajemnicy Eucharystii niezgodnie ze swym sumieniem i przepisami kanonicznymi, a więc jakby tylko dla pozorów. Dodać jeszcze także należy, iż wszystkie te grzywny płać najczęściej parafianie za swe duchowieństwo, a więc można je prawie uważać za pewien rodzaj kontrybucji wojennej, nałożonej na wyznawców Kościoła katolickiego.

Ziem jest położenie kleru katolickiego w tak zwanym kraju północno-zachodnim, lecz jeszcze gorszem znajduje je autor w Królestwie Polskiem, aczkolwiek o tem ostatniem i o kraju południowo-zachodnim (Wołyniu, Podolu i Ukrainie) mówi tylko ogólnikowo. W guberniach litewsko-ruskich proboszczów mianuje Biskup w porozumieniu z gubernatorem; innych dostojników w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, a obsadzenie niektórych pozostałostawiono samemu Biskupowi. W Królestwie Polskiem natomiast na wszystkie bez wyjątku posady mianuje generał-gubernator warszawski z pośród kandydatów, przedstawionych przez Biskupów. Przytem zauważyć należy, iż odnośne propozycje Biskupów nie idą wprost do generał-gubernatorowi, lecz przechodzą przez ręce gubernatorów miejscowych i z ich wnioskami i uwagami. Podczas gdy cały ten ucisk kleru na Litwie, — wywołany stopą wojenną kraju, a podtrzymany do dziś dnia — jest następstwem szeregu aktów i rozporządzeń administracyjnych, uznawanych za tymczasowe przez sam rząd, a więc dających się cofnąć każdej chwili, zależność i ucisk Kościoła w Królestwie, ciągnął kontrola nad nim, opierając się tam na ustawach i ściśle są nimi określone. (Ustawa duchowna dla obcych wyznań T. XI, część I, — „Swordu zakonow.” Wydanie z roku 1893.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Niemcy.

\* *Berlin*, 10 czerwca. Ogólny zjazd w Halli przyjął swego czasu wniosek, dotyczący wystąpienia deputacji do cesarza. W myśl tej uchwały wystósował centralny zarząd powszechnego niemieckiego związku rzemieślniczego — jak donosi „Allg. Handw. Ztg.” — pod dniem 10 maja przez tajny

rodek miesięczny, a sam nieraz całemi tygodniami chodził literalnie bez grosza w kieszeni, słuchać musiał jednak ciągle utyskiwań i wyrzutów, że nie dba o dom, że się nie pyta, z czego mają żyć, i ubierać się i spłacać długi, zaciągane nie tylko w piekarni, sklepikach, u sąsiadów, ale nawet u sług.

Mimo to jednak, jakimś niezbadanym dla niego sposobem, żona i córki, na oko przynajmniej, zachowywały pozory nietylko pewnej zamożności, ale wzdłżnego nawet zbytku; ubierały się modnie, stroiły nawet, miały pełną szafę szuflady przeróżnych gałganków i fatałaszków, bywały przynajmniej raz na tydzień w teatrze, chodziły na koncerty, odczyty, zabawy, wprowadzi bez niego — i przy tej „nędzy”, na którą się żona ciągle uskarżała, prowadził życie wcale wygodne i przyjemne.

Niekiedy ten zagadkowy tryb życia zastanawiał jego samego i wydawał mu się wielką sprzecznością z właściwym stanem ich interesów i położeniem, na które żona wcale nie utyskiwała.

— Zkądże znów macie bilety na operę? — pytał nieraz, dowiadując się w ostatniej chwili, że *Klocia* i *Minia* wybierają się z matką do teatru.

Pani *Józefowa* wydymała wtedy usta, marszczyła brwi i dość szorstko odpowiadała mężowi:

— Zkąd mamy, to mamy, tyś nam przecie nie kupił!

— A rozumie się, że nie kupił, bo nie mam z czego; wolałbym szewca zapłacić za podzelówkę, żeby nie przysyłał codziennie po trzy razy o głu-

gabinet cywilny do cesarza uniożoną prośbę, aby raczył udzielić audyencji deputacji, złożonej z 5 do 8 majstrów rzemieślniczych, którzy, zapewniając o niezmienniej wierności i przywiązaniu do Jego Cesarskiej Mości, chcą przedłożyć uchwały zjazdu rzemieślników. Na to podanie nadeszła odpowiedź, że Jego Cesarska Mość żąda bardzo, iż nie może przyjąć u siebie deputacji powszechnego związku niemieckich rzemieślników, proponuje natomiast piśmienne zakomunikowanie uchwał VIII zjazdu rzemieślników. „Allg. Handw. Ztg.”, przypomniawszy na wstępie słowa cesarskie: „Drzwi moje są każdej chwili otwarte dla każdego z moich poddanych i chętnie udzielam każdemu posłuchania”, składa winę jedynie na cesarskich doradców, głównie zaś na ministrów *Böttichera* i *Berlepscha*.

— Do sejmiku pruskiego nadszedł projekt dotyczący urzędzenia państwowego zakładu kredytowego dla Spółek, o którym referowaliśmy przed niedawnym czasem obszernie.

— Główny wydział Związku rolników odbywa dziś posiedzenie w gmachu parlamentarnym. Na porządku obrad stoją kwestye, dotyczące organizacji Związku.

— W sobotę wieczorem przybył minister wojny z wizytą do Friedrichsruh, gdzie przenocował i odjechał w niedzielę przed południem.

— Rada kolonialna zebrała się dziś na posiedzenie. Dyrektor dr. *Kayser* dał pogląd na ostatnie wypadki w dziedzinie kolonialnej. Omawiano następnie położenie w terytorjach afrykańskich. *Wissmann* kreslił trudności w budowaniu i utrzymywaniu dróg w Afryce Wschodniej.

— „Post” dowiadyuje się, że w bieżącej sesji nie zostanie już sejmowi przedłożony projekt, dotyczący wyposażenia nauczycieli.

## Telegramy.

*Zagrzeb*, 11 czerwca. Dzisiaj przed południem o godzinie 8 minut 40 w Kraping (Krapie) odczuto trzęsienie ziemi, trwające 5 sekund.

*Londyn*, 11 czerwca. „Times” donosi z Tientsinu, że przybył tam nowozamianowany japoński poseł.

*Ateń*, 11 czerwca. Gabinet podał się do dymisyi. Król powierzył *Delyannisowi* utworzenie nowego gabinetu.

*Rimini*, 10 czerwca. Deputowany *Ferrari* zmarł dzisiaj rano w skutek ran otrzymanych w nocy 4 b. m.

*Brest*, 10 czerwca. Francuzka eskadra, składająca się z okrętów „Hoche”, „Dupuy de Lome” i „Surcouf” wyruszy jutro do Kilonii.

*Berno* (szwajcarskie), 10 czerwca. Rada narodowa przyjęła dzisiaj 111 głosami przeciw 9 gł. projekt rady związkowej, dotyczący rewizyi wojskowych artykułów konstytucyjnej związkowej.

*Petersburg*, 10 czerwca. Wczoraj wyjechały z Kronsztadu do Kilonii: krążownik „Ruryk” i pancernik „Aleksander II”.

*Peszt*, 9 czerwca. Strejk listowych został ukończony, ponieważ przyrzeczono nie karać powracających do pracy, a nadto zbadać żądania strejkujących.

*Peszt*, 10 czerwca. W gminie *Mereny* spłonęło w ogólności 320 domów. Liczba ofiar jest większą, niżli początkowo przypuszczano.

*Wiedeń*, 10 czerwca. Morderca *Eichinger* został utaskawiony na dożywotnie więzienie.

*Wiedeń*, 10 czerwca. *Nuncyusz Agliardi* wyjechał dzisiaj do Karlowych Warów.

*Salzburg*, 10 czerwca. Przy sobotnim obraniu się chmury w *Glanegg* straciły dwa dziewczęta życie.

*Lublana*, 10 czerwca. O godz. 8 minut 35 rano nastąpiło silne, cztery minuty trwające trzęsienie ziemi. Panuje tu ogólna panika. Ludność opuszcza pomieszkania. W fabrykach zawieszono pracę, w szkołach przerwano naukę. Lekkie uszkodzenia zauważono w wielu budynkach. Wstrząśnienie odczuto równocześnie w *Kaminku* (Stein).

*Gradyscze*, 10 czerwca. Odczuto tu około godz. 3 rano dość silne wstrząśnienie ziemi.

*Tryest*, 10 czerwca. O godz. 3 rano nastąpiło tu lekkie wstrząśnienie ziemi.

*Rzym*, 10 czerwca. Dzisiaj rano o godz. 2 minut 50 odczuto w *Bolonii* lekkie, w *Weronie* bardzo silne wstrząśnienie ziemi.

*Petersburg*, 11 czerwca. Rosyjsko-japoński traktat handlowy został w sobotę podpisany.

## Z Wystawy.

Jeżeli sprawowanie urzędu jeneralnego sprawozdawcy z wystawy, czy to krajowej czy powszechnej, łatwem nie jest, to urzędowanie to na naszej prowincjonalnej wystawie nie tylko szczegóły przedstawia

piego rubla! — odpowiadał wówczas marketni i podrażniony.

No, to kiedyś nie kupił, to się nie wtrącaj!... Przy tobie, jak rok długi, nie miałbyśmy żadnej rozrywki. Bądź kontent, że nie dajesz na to!...

Tak samo zbywano go niczem, gdy się dopytywał o pochodzenie nowych odkrywek, albo kapełuszki, spostrzeganych nagle na żonie lub córkach; kazano mu być cicho i nie wtrącać się, skoro z własnej kieszeni nie łożył na to, aby dziewczęta nie wyglądały, jak strachy na wróble i w zeszlórocznych czupiradłach na głowie nie wystawiały się na ludzkie pośmiewisko.

Schyłał głowę i mruczając pod nosem, zabierał się do roboty, przekonany do połowy tylko tą racją, że nie ma prawa wglądać w tego rodzaju sprawy, skoro nie dostarcza środków na potrzeby żony i córek.

Powoli przywykał do takiego stanu rzeczy i aby nie mieć „piekła w domu”, udawał, że nie zwraca na nic uwagi; dobrze mu z tem było, że nie potrzebował jeszcze więcej kłopotać sobie głowy, zkąd wziąć na załatwienie wszystkich dziur domowego budżetu.

*Draniecka* zaś z wyższością, lekceważącym tonem odzywała się do niego przy dzieciach:

— Gdyby nie moja głowa, pozwoliłbyś nam wszystkim boso chodzić!... Ja nie wiem, doprawdy, za co mnie Pan Bóg pokarał takim mężem?!... Mógłbym była zrobić los i być dzisiaj panią całą gębą, w powozach jeździć, żeby nie była poszła za ciebie!

trudności, ale zarazem wyczerpuje i udęcza. Mniejsza już, że zziąłany styl reporterski innych sprawozdań krapuje i na pierwszy plan inne wysuwa względy, aniżeli pogłębienie feletonowego sprawozdania, — odmienny, w swoim rodzaju oryginalny sposób ugrupowania przedmiotów wystawowych, szczególne, odpowiednie zresztą niernormalnym stosunkom miejscowym, warunki, wśród których powstała i utrzymuje się wystawa, jej charakter mniej prowincjonalny, jak raczej prowincjonalno-międzynarodowy, to i wiele jeszcze innych względów wywaza mnie często z roli sprawozdawcy, jak to w pospolitem funkcji jego rozumie się znaczeniu, zmusza do zaniedbywania miłego obowiązku „cierowania”, pcha pióro do tak różnorodnych ekskursji, aż dłoń omdlewać się zdaje...

Ot, szemrałem na wystawie lwowskiej, że chyba dla utrapienia sprawozdawców na tak rozległej rozrzuconej ja przestrzeni — biadałem, że chyba w charty pójść będzie potrzeba, dziś jednak wola ówczesną bieganinę, jak obecną *dreptaninę* — przyznacie bo państwo, że rzecz to nie bardzo przyjemna nasładować ewolucye — białego niedźwiadka! Nijednym z czytelników naszych ani się zapewne domyśla, jakie to oko *Argusowe* mieć musi sprawozdawca z wystawy naszej, gdy chce być dokładnym; — że okazy jednej grupy zachodzą w drugą, to już mniejsza, zdarza się jednak, że okazy, które z natury rzeczy powinny być znalezione pomieszczenie w grupie jednej, porzucano na grup kilka. Inaczej więc zwiedza się, aniżeli zdawaćby to się mogło z gładkiego opisu.

W uciążliwej wędrówce naszej dobiliśmy do grupy obejmującej okazy „przemysłu kruszcowego”. Ponieważ zaś dziennikarz dobrnowski lub mimowolnie odgrywać często musi rolę *Nemroda*, więc też najbardziej pociągają nas okazy z zakresu puszkarstwa. Trzej wystawcy nasi ze *Lwowa*, *Gniezna* i *Poznania* umieścili się obok siebie w kącie trzeciej nawy lewego skrzydła gmachu tuż obok działu pracy kobiet polskich. Szereg medali zdobiących szafkę p. *Alfreda Dzikowskiego* ze *Lwowa* zwraca najprzód naszą uwagę; jako dowiadujemy się, że p. *Dzikowski* zamianowany został po wystawie lwowskiej nadzwornym dostawcą broni. Gdy przypomni sobie nieporównanie oryginalny i niezmiernie bogaty pawilon łowiecki na wystawie lwowskiej, pojmiemy zachwyt cesarza *Franciszka Józefa* i dziw się nie będziemy temu, że pana *Dzikowskiego*, który w wystawie łowieckiej brał także udział, zaszczylił własnoręcznym piśmem i obdarzył wspaniałą brylantową spinką do kontusza z własną podobizną. P. *Dzikowski* wystąpił na wystawie naszej więcej w chęci okazania nam kurtoazji, jak praktycznymi powodowany pobudkami; dotąd widzimy w szafce jego tylko sześć strzelb, ale wszystkie okazy paradne, że tylko wymienimy „double express” o gwinciu poligonalnym zalecającą się niezwyklej dokładnością roboty; zresztą powiedzieć możemy, że takiej fabryki, jak zakład p. *Dzikowskiego* wcale w dzielnicy naszej nie posiadamy, — liczy on już lat 35 istnienia a zatrudnia 50 ludzi.

Największą może fabrykę broni w *Księżwieszu* znajdujemy — w *Gnieźnie*; właściciel jej p. *Stanisław Nakulski* zaprezentował nam na wystawie wielce ciekawe okazy; żywo zainteresowała nas nowa „centralówka” z przyrządem automatycznym do wyrzucania naboju, — kto wie, jak często uciekać się trzeba do pomocy szczyrąka przy wydobywaniu naboju, jak taki oporny nabój irytuje strzelca, gdy „kury” zrywają się w pojedynkę, ten z radością powita nowy wynalazek i bezwzględnie uzupełni nim broń swoją u pana *Nakulskiego*; jeżeli tylko przyrząd prawidłowo funkcjonować będzie, to rokować mu można wielką przyszłość. Ze pan *Nakulski* musi dostarczać doskonałych wyrobów, o tem świadczy już to, że zdołał pozyskać sobie odbiorców ze sfer dworskich, między innymi nabył od niego strzelbę hrabia *Moltke*, adiutant cesarza. A trzeba wiedzieć, że zakład p. *Nakulskiego* jest względnie młodym, choć zatrudnia już 8 sit robotczych, że rozwój swój zawdzięcza wyłącznie zapobiegliwości i ruchliwości swego właściciela, — możemy jeszcze nadmienić, że pan *Nakulski* przybył do *Gniezna* przed kilku laty jako dobrze już zgermanizowany Ślązak, dziś mówi po polsku, jak rodowity Wielkopolec, zapewne więc w rodzinie jego także wyłącznie panuje język polski i dzieci wychowują się na prawych Polaków. Już to Ślązacy wybornie aklimatyzują się u nas!... Najgustowniej pod względem zewnętrznym przedstawia się wystawa trzeciego z rzędu puszkarza, pana *Jana Spechta* z *Poznania*. Wnosząc z napisów, któremi przyozdobił pan *Specht* swój kiosk czworoboczny przypuszczamy, że posiada bardzo rozległą klientelę, aż w czterech bowiem językach: w polskim, francuskim, rosyjskim i niemieckim ogłasza wszem w obec i każdemu z osobna o istnieniu swj firmy, O ile wiemy, zatrudnia fabryka broni pana *Spechta* pięciu robotników, ale sądząc z wystawionych okazów broni, robotnicy ci muszą być bardzo wydoskonaleni w swoim zawodzie! Kto wyłącznie bywa na nagankach i na

Na czem właściwie opierała te twierdzenia i pretensje, Bóg raczył wiedzieć, bo wychodziła za mąż, jako córka zbankrutowanego kupca, który przed wieźcicielami uciekł zagranicę i przepadł gdzieś bez wieści.

Nadzieja spadku, która weszła razem z Szubą do domu *Dranieckich*, sprawiła na pani *Józefowej* i obu pannach wrażenie podniecające; ucpeły się tej myśli, że mają prawo do pozostałej fortuny, i wyobrażały sobie, iż przypadający na nie dział stanowi cały majątek, który odrazu postawi je na wielkiej stopie.

Przesadzały umyślnie w obliczeniach tej przypuszczalnej summy i na wszystkie strony opowiadały o krociach, które im się należały.

Ukladały już z góry plany tak szczegółowe na przyszłość, jak gdyby wynik „procesu familijnego” nie ulegał żadnej wątpliwości, a owe tysiące, należne spadkobiercom z linii *Omylińskich*, czekały na nie już w depozycie.

Wytworzyły sobie całą legendę, którą codziennie upiękaszły szczegółami z własnej fantazyi i rozpowiadały ją swoim znajomym i przyjaciółom z taką pewnością siebie i takim głębokim przekonaniem, że powoli same uwierzyły nie istniejącym faktom.

Jedno im tylko przeszkadzało do zupełnego zadowolenia, a mianowicie to, iż musiały się zbliżyć znowu do *Plackowskich*, którzy pozostawali wprawdzie w bliższym kuzynostwie z *Dranieckim*, ale żyły w naprężonych stosunkach z jego żoną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# (72) SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

*Maryana Gawalewiczę.*

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 131.)

*Draniecka* sama wdorożyła dzieci, a zwłaszcza córki, do takiego postępowania z „głową domu”, przestrzegając je za każdym razem:

— Tylko ojcze nic nie mówcie, bo wiecie, że zaraz będzie kazanie...

Wyrobiła mu zresztą, tak samo, jak u ludzi obcych, w najbliższem otoczeniu opinie mądry, śledziennika, który musi jedynie krzywić się na wszystko, ganić, dogadywać i sprzeciwiać bez powodu.

— Gdybyście ojca słuchali — mawiała do córek — nie widzielibyście ani świata, ani użyły jakiej przyjemności, tylko marnowałyby się w domu i czerwały pończochy po całych dniach... Albo on kiedy pomyśli o tem, co nam potrzeba!... Jemu się zdaje, że my możemy chodzić w jednej sukni cztery lata, tak jak on w swoim popielatym garniturze i bez rekawiczek.

— To prawda, — jemu się wydawało, że z tego, co zarabiał ciężką pracą w biurze w domu, można opędzić wszystkie wydatki i zaspakajać wszystkie potrzeby, i chociaż żonie oddawał sumiennie cały za-



zbyt wielką odległość „pukać” nie lubi, temu polecamy fuzye o trzech lufach, znajdując się w gablocie pana Spechta. Nie mogą pominąć milczeniem przepyszną luksusową strzelbę, z którą z powodu śmierci zamawiającego osiadł p. Specht na koszu. Cena tej strzelby — 800 marek — nie jest wygórowaną wobec prawdziwie artystycznego jej obrobienia. Czy to lufa, czy kolba, czy kurki — wszystko suto ozdobione ornamentami: na lufie czytamy także dwuwiersz z Reja: „Głowę wiatr niesie — strzeż jej w lesie”, pomiędzy kurkami widzimy podobiznę niedoszłego właściciela, po bokach herby, na kolbie przedstawiono w misternej rzeźbie sceny z życia myśliwskiego.

(Dokończenie nastąpi.)

## Aureli Urbański.

„Miatież” 1863.

Wydanie czwarte kompletne. Złoczów 1895.

„Miatież” — powstanie 63 roku stara się skreślić autor w długim szeregu obrazków poetycznych plómem maczanym w morzu krwi, łez i przekleństwa. Nie jest on poetą historycznym z szerszym poglądem, któryby umiał w jedną całość ująć historię powstania i przedstawić jednolicie z wyższego punktu widzenia, lecz raczej pieśniarzem, w którego duszy zagrało boleśnie echo dalekiej walki minionych, rzezi, poświęcenia i męczarni i skrytalizowało się w pieśniach żałobnych. Bohaterem jego nie naród, lecz jednostka walcząca i cierpiąca dla narodu.

Dla tego też pomija poeta milczeniem wielkie potyczki, posiadające znaczenie historyczne, a natomiast opiewa drobne epizody, utarczki garstki powstańczej z przeważnymi siłami wroga, w głębinie lasów, w dworach i na ostrowach pińczowskich, podrzędne osobistości, które w powstaniu lokalną tylko lub przejściową odgrywały rolę, albo istniejące tylko w jego wyobraźni. Bohaterzy jego, to placówka zmarła na swem stanowisku, chłopiec, którego postrzelił książka Szachowskiego, 9 wiarusów broniących dworku w Głanowie przed silnym oddziałem nieprzyjaciela, Zarębina, która, pragnąc pomścić męża, chwytając sama za broń i pada od nieprzyjacielskiej kuli, cyganka Jaga, przeprowadzająca przez Wisłę wzburzoną swego panicza ściganego przez wroga, aby następnie zatopić wraz z sobą prześladowców i t. d.

Wszystkie takie epizody i sceny nakreślone są z nadzwyczajną siłą, prawdą i plastycznością. Poematy Urbańskiego zakrawają nieco na gawędy, ale nie gawędy opiewane z epiecznym spokojem w ciepłym pokoju przy traskającym ogniu na kominku, lecz wyśpiewane z zapamiętaniem, z serca rozdartego bólem lub w tryumfie zwycięstwa wśród niebezpieczeństwa i niewygod wojennych przy obozowem ognisku, wśród gradu kul, szczeru oręża i grzmotu wystrzałów, wśród dusznej atmosfery prochuowego dymu. Jak treść, tak i forma, urywana, krótka i jedyna, a jednak śpiewna i melodyjna, przypominająca tu i ówdzie dźwięk ukraiński, dyszą zapamiętaniem, drga uczuciami przejmującymi duszę żołnierza na polu walki za wolność i ojczyznę, w obliczu śmierci chwalebnej, czy też katuszy niewoli.

Ten duch rycerski i naturalność kolorytu wojennego w połączeniu z doskonałością formy, to główne zalety gawęd powstańczych Urbańskiego. Im też zawdzięcza, że w przebiegu dwóch lat czterech już się doczekały wydań, z których ostatnie pomnożone zostało całym szeregiem nowych po części bardzo udatnych poematów. Mianowicie „Kudłata Jaga”, „Pińczuki” i „Błądkową harmatę” można za liczyć do najlepszych gawęd, jakie posiadamy w polskiej literaturze.

Nie wszystkie jednak utwory zawarte w „Miatież” odznaczają się równą siłą i zdrową jednością uczucia. Ten sam poeta, który w swych gawędach jest rycerzem od stóp do głowy, staje się, ilekroć niezawisłe od szczegółów powstania wyśpiewuje swe bole, daje wyraz swym własnym uczuciom i przechodzi na pole czystej liryki, sentymentalnym marzytelem lub bującym się w melancholicznych pomysłach i żalach placzliwych. Chciałby słouchać dusze swą w drewnianą lirenki, aby ślepy dziadus wędrował z nią po kraju i śpiewał dumy w kmieciego progę; z rozczuleniem, żegnając się z czytelnikiem, spowiada się, że „nie wiele zdołał, lecz kochał gorąco” i prosi, aby mu na trumnie przybito choćby tylko „kosi odłamek i czapkę rogatą”; w innym znów wierszu doprasza się, aby gdy zmartwychwstał ojczyzna, odbito wieko jego trumny i wystawiono go na wolnej Polski powietrzu:

Nad krzyżą próchnem woni przemkną fale,  
Uniesień chóry i zachwyty tłumne;  
Noc cicha zwiśnie na gwiazdzistym stropie.  
Przyjdzie wyci w noc, Niech brzękną ryskale;  
Ziemię rozgrzebie — doładźcie z niej trumnę —  
I przy mogiłym złoście je rozkopie...

Odlupcie wieko... deska gdy odskoczy,  
Wolnej mnie Polski ogarnie powietrze  
I wiatr od Wisty wionie, od dalekiej...  
Spójrz na chwilę, choć przywarę oczy,  
Kiedy krwi ślady coraz bledsze... bledsze...  
A potem — znów mnie zakopie, na wieki.

Czytając te sentymentalne, chociaż piękne, wiersze, godne melancholijnej Muzy Lenaua, nie chciałoby się wierzyć, że piszą je autor „Petersburskich wolontjerów”, „Orlątką” lub „Judytą”.

Poeci nie mierzą się w ogólności miarą polityczną ani nawet etyczną; stanowią ona swiatek osobny, kierujący się swymi własnymi prawami. Ocena „Miatież” jednakże byłaby niewyczerpująca, gdybyśmy pominieli zupełnie milczeniem jej stronę polityczną, tem więcej, że poeta sam w zwrotach do czytelnika właśnie na tę stronę szczególnie kładzie nacisk. Chciałby on w społeczeństwie, nie myślącym już o wojnie, obudzić dawną rycerskość i rozpalić jeszcze do walki za wolność. Na tendencją taką zgodzić żadną miarą się nie można; dziś wiemy już dobrze, że nie z bronią w ręku wybić się możemy na wolność, lecz cichą pracą organiczną, wewnętrzną; dziś patrzymy na powstanie z 63 roku jako na szlachetny ale nieszczęśliwy porыв młodzieńczy, który żadnych nam nie przyniósł korzyści, a straty ogromne w życiu politycznym, ludzkiej i mienia narodowego, jakkolwiek cenimy bohaterów tych odwagę i poświęcenie, to równocześnie żal nam tej dzielnej

młodzieży, rzuconej na pastwę Rosji. Tę wrażeń robi na nas historia powstania i także samo gawędy Urbańskiego. Jako pioniom narodowym odzwierciedlającym szczegóły przeszłości i przemawiającym szczerze i żywo do serc naszych, oddajemy im wszelkie uznanie, jako wiersze tendencyjne, dążące do roznamienienia społeczeństwa musiny je potępić, a to tem stanowiącej, że poeta każe w nich nie tylko miłość ojczyzny i poświęcenie własne dla dobra narodu, ale równocześnie niewinnia w nich zbrodnie polityczne i wynosi je na stanowisko zasługi. Wzyciu politycznym, w czasie wojny zbrodnie takie są czasami złem nieuniknionem; ale rzeczą jednostki wynoszącej się po nad tłum i pragnącej pokazać drogę społeczeństwu, jest powstrzymać od nich, a nie wystawiać ich w świetle bohaterstwa. O tem autor zapomniał zupełnie, i poświęcając n. p. jedną z najpiękniejszych swych gawęd („Judyta”) Annie Grudzińskiej, która oddała się szpiegowi rosyjskiemu, aby „Janek biały” mógł go zamordować nocą w jej łóżu, nie myślał pewnie wcale, że przedstawiając czyn ten jako cnotę, rzucił w tłumy ziarno niebezpieczeństwa. Rycerskość nie ma nic wspólnego z mordem podstępny, to też „Judyt” i pokrewny nieco „Ulas poczytylon” mimo nadzwyczajnej piękności formy pozostawia w duszy czytelnika niesmak i wstręt pewien. Zbrodnia nigdy nie jest piękna, i dla tego też nigdy nie należy do poezji, i w tem leży tajemnica związku pomiędzy pięknem a moralnością.

## Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

### Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 11 czerwca.

\* **Doniesienia urzędowe.** Pozasłużbowy radca reżymyjni i budowlany Doepeke z Bydgoszczy otrzymał order czerwonego orła czwartej klasy.

\* **„Post”** otrzymała od X. prałata dra Jażdżewskiego list następujący:  
Sroda, 7 czerwca 1895.

Na mocy § 11 ustawy prasowej upraszam Szan. redakcyę o zamieszczenie następującego sprostowania:

W nr. 153 „Post” z dnia dzisiejszego twierdzi korespondent, jakoby nie był pozwolił na odprawianie nabożeństwa dla katolików niemieckich w kościele farnym, i wskazał im kaplicę domu chorych, nadto dodaje korespondent, że poloniści ośmielili się oświadczyć, iż kościół polski niemieckie nabożeństwo zbezczeszczać może.

Wobec tego oświadczam, że nikt nie wyraził w obec mnie życzenia, aby nabożeństwo dla katolików-Niemców odprawiano się w kościele Farnym. Nabożeństwo takie, w którym z parafii liczącej dusz 8000 bierze udział 20—30 osób pochodzących z części także z poza parafii, urządziłem bezwzględnie po objęciu parafii z własnej inicyatywy, a urządziłem je w porozumieniu z miarodajnymi niemieckimi parafianami w publicznej kaplicy Sióstr Miłosierdzia, ponieważ w kaplicy tej odprawiają się wszystkie i specjalnie nabożeństwa dla bractw kościelnych, dobroczynnych korporacji i t. p. i ponieważ odprawianie nabożeństwa dla tak małej liczby uczestników ze względu także na funkcjonujące duchowne jest o wiele wygodniejszem i odpowiedniejszem dla wszystkich uczestników w kaplicy, aniżeli w obszernym kościele farnym; o ile wiem, są też katolicy niemieccy z zarządzenia tego zupełnie zadowoleni, ponieważ obok kazania mają także podczas Mszy św. śpiew niemiecki. W kościele far. śpiewają podczas Mszy św. tylko po łacinie.

Co się tyczy ogólnikowego oskarżenia, jakoby jacyś Polacy — nie wiem czy tutejsi lub obci wyrażili się, iż kościół polski nabożeństwo niemieckie zbezczeszczać może, zdobyłby sobie korespondent zasługę, gdyby podał nazwisko tego, który wypowiedział coś porównie nierozważnego jak obraźliwego; gdyby to był mój parafianin nie omieszkałbym skarcić go publicznie stanowczo.

Z wysokim szacunkiem

unizony  
X. dr. Jażdżewski, proboszcz.

\* **„Preus. Lehrertg.”** bardzo niezadowolona z odczytu pana nauczyciela Buscha wygłoszonego na zjeździe katolickiego związku nauczycieli w Poznaniu. Pan Busch, jak wiadomo, dowodził w swym znaku mitym wykładzie, że szkoła, jako córka Kościoła, powinna pozostawać pod jego nadzorem i krytykował dzisiejszą inspekcją szkolną. „Pr. Lehrertg.” woła z oburzeniem: „A zatem katolicy nauczyciele chcą szkołę oddać żywcom na pastwę Kościołowi i przywrócić stosunek, jaki istniał przed stu laty i z trudnością został usunięty! Naturalnie, aby się wyuczyć katolickiego katechizmu na pamięć, na to nie potrzeba, by dzieci zbyt wyle mądrości! Wystarczy właśnie, jeżeli go się „wuczyły”. Nie sądzimy, aby rząd dzielił zapatrywanie pana Buscha i aby miał instytucją powiatową inspekcji dla tego uważać za niekorzystną, ponieważ ona przeszkadza *narodowej propagandzie* za pomocą szkoły. Sądząc z tego politycznego wystąpienia poznańskiego zebrań, nie pozostaje żadna wątpliwość co do tego, że katolickie związki nauczycielskie działanie swoje skierowały przeciwko dzisiejszemu systemowi szkolnemu w Ks. Poznaniem.”

Nie wiadomo, co tu podziwiać więcej, czy złośliwość, czy też... niezwykłą domyślność organu liberalnych nauczycieli niemieckich.  
\* **Z Zbąszynia** donoszą, że na piątkowym zebraniu wyborczym, wybrano na kandydata na posła do parlamentu niemieckiego z okręgu babimojsko-międzyrzeckiego X. dr. Szymańskiego z Dąbrówki. X. dr. Szymański powiedział obszernie mowę w języku polskim i niemieckim, w których rozwinął program polityczny i zapowiedział przybycie kilku członków z centrum, którzy na zebraniach poprą jego kandydaturę.

\* **W sprawie wyborów** w Międzyrzeckim zabiera ponownie głos korespondent z Międzyrzeckiego w berlińskiej „Germanii”. Stwierdziwszy, że w obec ogromnego nacisku, jaki wywierają na robotników właściciele protestanci, w obec wyludnienia powiatu

w skutek emigracji obywateli i dziwnego zachowania się żydów, którzy mogliby kandydatowi naszemu dopomóc do zwycięstwa zaraz przy pierwszym głosowaniu, zaznacza korespondent, że zwycięzcy kandydaci naszego jest wątpliwem. „Wobec tych trudności byłoby pożądanem, gdyby przybyło nam na pomoc kilku posłów z centrum... Niemcy katolicy z Międzyrzeckiego ucieszyliby się bardzo, gdyby pan dr. Bachem, który w r. z pozyskał sobie ich sympatye swym wystąpieniem w Babimoście, znowu powrócił im dni kilka. Na katolików Polaków w babimojskiem można co prawda liczyć na pewno, dziwnie jednak robi wrażenie, że posłowie ich nie troszczą się właściwie o nich. Ze roku zeszłego jeden wypowiedział mowę, to niczego jeszcze nie dowodzi”. Niestety ostatnie uwagi korespondenta są aż nadto słuszne!

\* **W „Gazecie Gdańskiej”** czytamy:

„Grono pań polskich kazało wydrukować na kartach pocztowych wyrazy: *„Pieniądze za telegramy na oświatę ludu damy”*. „Serdeczne życzenia Państwu Młodym”, „Wyrazy szczerzego współczucia przesyła...” — i te karty, za które portury wynosi 3 fen., przesyłać będą w razie przypadków śmierci lub w razie związków małżeńskich osobom im miłym. Zaoszczędzony grosz zaś pójdzie na cel dobroczynny! Zaiste przykład godny naśladowania! Jesteśmy też przekonani, że i inne panie polskie przyczynią do kosztownych telegramów w podobnych przypadkach, z kosztownych błyskotliwych papierów ozdobnych — a zaoszczędzony grosz dadzą na pomoc naukową, czytelną ludową, Świętojęzefacie itp. Skoro wszystkie szlachetne Polki zajmą się tą sprawą gorliwie, połączą swym dobrym przykładem i męczyzn, a wtedy sporo grosza wpłynie do chudych kas naszych instytucji.

Pierwszą w ten sposób zdobyta oszczędność już otrzymaliśmy i to na rzecz Świętojęzefacie w miejsce telegramów weselnych i kondolencyjnych od pp. G. Donimirskiej 10 nr., Stanisławostwa Sikorskich 10 nr.; razem 20 mr., którą to kwotę odesłaliśmy, gdzie należy.

Cześć takiej szlachetnej oszczędności!

\* **W zesłań** niedzielę po południu wybierzmował J. W. X. Biskup dr. Likowski w kościele Bożego Ciała w asystyjni miejscowego radcy kościółta i duchowieństwa od św. Marcina około 600 wiernych.

\* **Ofiarą** nadużywania nafty padła znowu wczoraj pewna dziewczyna służebna na Chwaliszewie, podlegała ona ogień naftą, przy czym konewka z naftą eksplodowała — dziewczyna stanęła od razu w ogniu. Dopiero gdy zbiegła do sieni, udało się mieszkającemu w tym samym domu urzędnikowi od poczty p. Stefaniakowi ugasić jasny płomień, którym paliły się suknie nieszczęśliwej. Okropnie poparzoną dziewczynę odwieziono do szpitala, gdzie zmarła dzisiaj wśród strasznych boleści

\* **Z Międzyrzeckiego** piszą do „Orędownika”:

Z okazji wyborów do parlamentu wysunął się do walki wyborczej niemiecki Związek chłopski, który od niej.iego czasu w Księstwie organizować się zaczyna. Związek ten postawił swego kandydata w osobie młynarza Herforta z pod Wolsztyna.

Pomiędzy chrześcijańskimi chłopami nie zna Związek różnicy religij i narodowości. Chłopi katolicy i ewangelicy, niemiecy i polscy, mają jedną biedę i wspólny interes i dla tego właśnie powinna być między nimi zgoda.

— Tak rozumieją!! Cóż nam bowiem przyszło — mówil p. Werner — z walki kulturalnej? Żydzi kadziłi pod ręką jednej i drugiej stronie, a podczas gdy my chrześcijanie biliśmy się między sobą, oni robili najlepsze interesy. Oni ukuli prawa wolnej konkurencyi wolności procederowej, za pomocą której ujarzmiłi małego rzemieślnika. Oni stoją przed handlem i wygodnie wycełkują na kupującego, a mały rzemieślnik za bezcen pracować musi, aby im towaru do handlu dostarczył.

Na cóż nam walki pomiędzy Polakami a Niemcami? Obydwa narody są chrześcijańskie, ponoszą te same ciężary, mają te same prawa (!) Nie można wymagać, aby Polacy od razu (?) porzucili swój język. Szlachta i stosunki z Niemcami pomaluch zmienią (!). Na cóż więc Towarzystwo do popierania niemieczyny na Wchodzie. Zakazytelami tegoż są ludzie, którym chodzi o tytuły i ordery, a w zarządzie kto jest — żydzi, a więc obcoemleńcy, którzyby rozżarzeniem narodowej walki od siebie uwagę odwrócić chcieli. Owe 10 milionów na bank do popierania niemieczyny dali żydowscy bankierzy berlińscy, aby się rządowi przypodobać, a swoją drogą pewno kapitał ulokować i dobre brać procenta. To są ci obrońcy niby zagrożonej niemieczyny.

Związek chłopski chce przeprowadzić prawo Kanitza, aby najniższa cena była unormowana we wysokości, pokrywającej produkcję. Gdy chłopi lata całe sprzedają zboże niżej kosztów produkcji, muszą zmarnieć i muszą wniknąć w żydowskie kieszenie.  
Gielda ma być instytucją państwową, aby producentów nie wyzyskiwała. Dziś tak rok rocznie się urządzają, że dojdą zboże u rolnika, jest ono tanie na targu, gdy wlecy kupcy je mają na składzie, a u rolnika próżne śpichrze, wtedy się zboże ale w cenie podnosi.

Stan chłopski musi być zachowany, bo on przedstawia największą siłę podatkową, dostarcza najlepszych żołnierzy do wojska — jest najlepszą zaporą przeciw socyjalnej demokracji. Chłop nie odda swęj ukołhanęj ziemi, potem swych przodków zroszonej na jakieś ogólne podziały dla socyjalnej demokracji.

Związek chłopski chce usunąć pieniąctwo i zapobiedz niepotrzebnym procesom przez to, że ustanawia adwokatów, którzy członkom bezpłatnie udzielają rady, czy się mają procesować, czy też zgodzić i dobrowolnie zapłacić.

Związek chłopski kupuje na wspólny koszt nasienia, kainit, saletrę chilijską, żużle Thomasa; daje gwarancy, że nawozy są świeże, nie zwietrzałe, a przytem są one o 20 proc. tańsze, sprzedając płody rolnicze urzędom prowiantowym.

Oto są najważniejsze cele Związku chłopskiego. Czyby nasze Kółka rolnicze nie mogły też otworzyć oświadczyć, że mają te same cele; czyby nasz kandydat X. proboszcz Szymański też nie mógł publicznie uznać, że te cele zgadzają się z jego własnymi zapatrywaniami na potrzeby ludu naszego — z zastrzeżeniem odrębnych różnic? Co najmniej stawilby zapórę przeciągania naszych chłopów ośnionych tym jasnym, energicznym programem, na stronę kandydata Związku chłopskiego.

\* **W Nundlu** pod Zbąszyniem braknie w listach 28 polskich wyborców!

\* **Z Obornickiego** skarżą się na uporczywą suszę.

\* **Z Witkowa** donoszą o nowem nadużyciu. P. komisarz obwodowy zakazał „Sokolom” tamtejszym wystąpić

na majówce w mundurach. Landrat zniósł jednak samowolny zakaz małego wiktowskiego Bismarcka.

\* **Teatr polski w Ostrowie** (na sali pani Hoffmańskiej).

W środę dramat w 5 aktach dr. Karchowskiego: „Na schyłku.”

W czwartek na ostatnie przedstawienie sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 4 aktach przez J. Galasiewicza: „Czartowska ława.”

\* **Teatr polski w Kmieciu.** W piątek 14 b. m. komedya z angielskiego: „Ciotka Karola.”

W sobotę komedya J. I. Kraszewskiego: „Miód kasztelański.”

\* **Teatr polski w Odolanowie.** W niedzielę dnia 16 czerwca komedya J. I. Kraszewskiego: „Miód kasztelański.”

\* **Z Wrocławia** nadeszła alarmująca wiadomość, że w kopalniach węgla, należących do hr. Donnersmarcka, wybuchł groźny pożar; z 400 górników, znajdujących się w podziemiach, wyratowano dotąd 40, nadto wydobyto zwłoki dziesięciu nieszczęśliwych górników.

\* **Nowiny Raaborskie** donoszą: „Żory, po niemiecku Sobran, miasteczko liczące około 5000 mieszkańców, jest od 8-miu miesięcy bez adwokata. Tenże znalazłby tam z pewnością dobre utrzymanie, gdyby — jak pisze „Anzeiger” — znał język polski, i prawdopodobnie zostałby też w krótkim czasie notaryuszem.

\* **Charakterystyczne** zdanie wypowiedział korespondent pewnego zachodnio-pruskiego pisma:

„Jestto publiczną tajemnicą, że rząd pruski przy obsadzeniu biskupstw nie lubi dopuszczać szlacholici i z wyższych stanów na Biskupa. I dla tego pewien K.-H. Tysta z boleści wyznał, że powołanie X. Stawlewskiego na arcybiskupstwo było „Dummheit”, „Schwäche”. Proszę się obejrzeć po stolicach biskupich w Prusiech, a każdy przyzna, że jest prawda. Lecz dla czegoż to rząd robi? Prosta rzecz, aby potem też XX. Biskupów pochodzących z niskiego stanu traktować, jak traktuje p. Bosse X. Biskupa Rednera.”

\* **Montowo** pod Lubawą, 8 czerwca. Dziś byłem świadkiem następującego zdarzenia. Wściekły pies wyłł pomiędzy 40 sztuk krów chłopskich z tutejszych dóbr i kłając, rozganiał na wszystkie strony. Naraz poczęły wszystkie krowy przerażliwie ryczeć i jak na komendę utworzyły kółko na około psa i dalejże na swego wroga, obrabiając go tak długimi rogami, aż tenże jak niezwywy padł na ziemi. Pan F. O. dowiedziawszy się, co się dzieje, przybył na pole i psa zastrzelił, ale bydło było tak wściekłym psem rozbestwione, że musiano je przemocą od psa odegnąć. Szesć krów pies pokaleczył, którym natychmiast rany gorącym żelazem wypalono.

\* **W mieście** Biskupcu (Bischofswerder, Kreis Rosenberg Wp.) powinieli się osiedlić natychmiast lekarz z Polak. Cała bowiem okolica na wskroś jest polska, poczucie narodowe obudzone jak rzadko, ziemia przeważnie w ręku naszych mniejszych gospodarzy. W miasteczku zaś samem prawda ra razie 3 lekarzy. Z tych jednak żaden nie umie po polsku. Niemiec-katolik p. dr. Rosentreher, otrzymawszy posadę ze znaczną stałą pensją w trzech tygodniach się wyprowadza, pozostający zaś młody lekarz wyznania mojżeszowego dopiero od 5 miesięcy tutaj osiadł, nikomu dotąd nie jest znany Biskupiec położony 2 1/2 kil od stacyi kolejowej Bischofswerder i złączony z nią omnibusami. („Gaz. Gd.”)

\* **Z Watykanu.** W ubiegłą sobotę przyjmował Ojciec św. na audyencyi austro-węgierskiego ambasadora przy Stolicy św. hr. Revertere. Ambasador przedstawił Papieżowi nowego radcę ambasady hr. Koziembrodzkiego.

\* **Wędrownie szpitale.** Ciekawa bardzo inowacya została świeżo zaprowadzona w szkockim hrabstwie East-Lothian. Rozmaite okręgi tego hrabstwa zostały zaopatrzone w duże wozy, lekkie, bo parokonne, a mocne, mierzące po 1000 stóp kubicznych objętości ton. Każdy z takich wozów zawiera dwa łóżka i wszelkie przybory chirurgiczne oraz lecarskie, instrumenty, apteczkę i t. d. Tak jest zbudowany, że łatwo zaprowadzić dezynfekcyę. Do każdego wozu dołączony jest namiot z kuchennymi przyrządami. Dzięki takim wozom, zamiast sprowadzać chorego do szpitala szpital się do niego sprowadza. Nowy wynalazek może oddać znaczne usługi w razie epidemii szerzącej się po wsiach. Wozy takie otrzymały nazwę: *caravans*.

\* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 12 czerwca św. Onufrego pust.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 39. Zachód o godzinie 8 minut 20.

## Telegram giełdowy.

Berlin, 11 czerwca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	10	11	8	10
<b>Pszencica</b> słabo.	158	156 75	166 26	106 10
na czerwien.	161 20	158 75	164 9	104 80
na wrzesień.	134	132	102 40	103 30
<b>Zyto</b> słabo.	134	132	109 10	100 90
na czerwien.	139 25	136 75	105 40	105 30
na wrzesień.	46 80	46	101 60	101 70
<b>Olj rzep.</b> cicho.	46 80	46	101 80	101 60
na czerwien.	46 80	46 10	101 80	101 40
na październik.	39 20	39	101 80	101 70
<b>Okowita</b> słabiej.	42 80	42 30	101 80	101 70
eksportowa.	43	42 70	101 80	101 70
na czerwien.	43 30	43	101 80	101 70
na lipiec.	43 30	43 40	101 80	101 70
na sierpień.	43 30	43 40	101 80	101 70
na wrzesień.	43 30	43 40	101 80	101 70
na październik.	43 30	43 40	101 80	101 70
spoyżycza.	127	126 75	101 80	101 70
<b>Owies</b>	127	126 75	101 80	101 70
na wrzesień.	10	700	101 80	101 70
Wypowiedziano:	30,000	0,000	101 80	101 70
żyta węgeli.	30,000	0,000	101 80	101 70
okowity kw. eksp.	0,000	0,000	101 80	101 70
„spoz.”	0,000	0,000	101 80	101 70

Szczecin, 11 czerwca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	10	11	Okowita	10	11
<b>Pszencica</b> słabo.	157 60	156	na miejscu eksp.	38 20	38 20
na czerw.-lipiec.	160 50	159	na grudzień.	—	—
na wrzes.-paźdz.	132 50	130 50	na maj.	—	—
<b>Zyto</b> słabo.	132 50	130 50			
na czerw.-lipiec.	137	135	<b>Petroleum</b>	11 30	11 30
na wrzes.-paźdz.	45 20	45 20	w miejscu.	—	—
<b>Olj rzep.</b> spok.	45 20	45 20			
na czerwien.	46	46			
na wrzes.-paźdz.	46	46			

## Przybyli do Poznania.

Poznań, 10 czerwca.

**HOTEL BAZAR.** Puny z Francyi, Stawlewski z Mościejewa, hr. Poniński z Wrześni, pani Stawlewskiego z Chłapowa, dr. Szuldrzyński z Lubasza, pani Chłapowska z Czerwonogóry, Skirmunt z Litwy, pani Horwatowa z Górzyczek, pani Karnkowska i Sien-



